№. 55. w Piątek
dnia 6. Marca 1846.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki*. — Redaktor odpowiedzialny: *Dr. J. Rymarkiewicz.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Gazeta powszechna pruska pisze co następuje: Berlin dnia 3. Marca. Numer 51. hamburskiego bezstronnego korrespondenta z soboty dnia 28. Lutego, zawiera w artykule z Berlina 22. Lutego o aresztowaniach w W. Księstwie Poznańskiém między innemi i następujące miejsce: »równie słyszeliśmy z pewnością pogłoskę, iż 3 oficerów z Poznańskiego garnizonu także jest uwikłanych.« Pogłoska ta według urzędowego doniesienia zupełnie jest fałszywą.

Ze Szląska. — Zabiegi rewolucyjne w Krakowie bardzo urodzajny grunt znalazły. Skoro tylko spostrzegł generał austryacki w Krakowie rozwijanie się powstania, zebrał swe wojska na ulicach i biwakował pod gołém niebem. Powstańcy mieli na wojsko austryackie rzucać kamieniami, szydzić z niego, a nawet i strzelać do niego z kamienic. To spowodowało komenderującego oficera do wymarszu, gdyż na ten przypadek nie miał być zaopatrzony w instrukcye. Tymczasem takie tłumy powstańców rzuciły się na wojsko austryackie, iż ostatnie zmuszone zostało po utracie zabitych i rannych spiesznie uchodzić z miasta. — Pruski dyrektor poczty przybył tu z Krakowa. Rząd prowizoryjny rozporządza w mieście 9 do 10,000 uzbrojonymi powstańcami. Część znaczniejsza tych powstańców składa się z chłopów w kosy uzbrojonych. Liczba ich z każdym dniem się powiększa. Prawie wszystko wojsko z Wrocławia i Szląska ruszyło na granicę wolnego miasta Krakowa i być może, że już w jego obwód wkroczyło. Komenderujący generał hr. Brandenburg miał otrzymać energiczne instrukcye do działania.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, d. 25. Lutego. — Gabinet angielski miał ofiarować swe pośrednictwo w nieporozumieniach powstałych między Francyą a rzecząpospolitą Hajti. Spodziewano się odpowiedzi Guizota w końcu tego tygodnia w Londynie.

Z Oranu donoszą pod d. 14. Lutego, że generał Cavaignac kilka dni wprzód przekroczył marokańską granicę, dla zdobycia dairy Abd el Kadera. Nie mamy żadnéj wiadomości względem skutku tego ruchu.

Korrespondent gazety Presse donosi w piśmie z Rzymu: rzeczą zdaje się być pewną, iż pan Rossi pozostanie tu przez czas niejaki, jako poseł pełnomocny Francyi. Pan Rozier, który przez czas niejaki był pierwszym sekretarzem francuzkiego poselstwa tutaj, ma jako poseł do Mexiko się udać w miejsce Alleye de Ciprey.

Z Alexandryi doszły nas wiadomości z 10. Lutego, według których ma zamiar Mehmed Ali przedsięwziąść podróż do Europy, życzy sobie w tym samym czasie stanąć co i królowa angielska w Paryżu, lecz wprzód chce się udać do Konstantynopola.

Nigdy nie był Paryż tak ożywiony i gwarliwy w czasie karnawału, jak w tym roku. W ostatniéj nocy było 500 publicznych bali, a 1500 prywatnych. Pociągi nadeszłe kolejami żelaznemi z Orleanu i Rouen obsadzone były po większéj części osobami w maski ubranemi, które do Paryża na karnawał przybyły.

Generał Levasseur został z Afryki do Francyi odwołany, a generał Randon otrzymał naczelne dowództwo w prowincyi w Bona. — Dziś nadeszłe wiadomości z Algieru z 20., głoszą o polepszeniu się spraw naszych w Algieryi. Marszałek Bugeaud znajdował się d. 18. w kraju Mezalasów, należących do wielkiego pokolenia Flissasów. Marszałek srogo ich ukarał za pomoc daną przez nich Abd el Kaderowi. Emir ciągle znajdował się w górach Dszurdszura. Szefowie Mezalasów wysłali posłów do marszałka. Tymczasem potwierdza się niechęć Kabylów do chwycenia się zaczepnego działania. Nagłe przybycie marszałka ze znacznemi siłami wielkie uczyniło wrażenie na całéj ludności. Obwód Dellys zgromadził się w górach i nie chciał brać żadnego udziału w powstaniu. Wojskowa administracya dostarcza znacznych zapasów dla wojsk działających na wschodzie.

Powiastka od kądzieli.

Był pewien chłop bardzo ućciwy i bardzo dobry. Miłował on nadewszystko pana Boga, a przeciw ludziom miał serce gdyby dziecko, tak że nietylko swój znalazł u niego pociechę i pomoc, ale i każdy obcy człowiek, — a choćby nawet i taki co go on jak żyjc urodzony na swoje oczy nie widział. —

Razu jednego, a było to właśnie w niedzielę, tenże chłop siedział sobie przy kominie i rozmyślał o różnych rzeczach, kiedy zapukał ktoś do drzwi chałupy jego. — Myślał on zrazu, że to który z kumów jego, którzy byli zwykli chadzać do niego wieczorem — powstawszy tedy szybko, drzwi otworzył. — Ale tu zamiast kuma wszedł człowiek obcy, którego on nigdy przenigdy na swoje oczy nie widział. Podróżny — boć zapewne podróżnikiem był ów obcy człowiek, zaraz na wstępie we drzwi pochwalił pana Jezusa, więc mu też zaraz »na wieki wieków amen« odpowiedział chłop poćciwy. —

»Miły człowieku« począł teraz podróżny »jestem w drodze, potrzeba mi noclegu, nie chcielibyście mnie przyjąć w gościnę na noc jedną.«

»A choćby i na dziesięć« chłop odpowiedział — »boć przecie dobrze wie każdy, że u Polaka jak serce tak dom zawsze otworem dla przychodnia, czy we dnie, czy wnocy.« —

»Alem ja nie sam« ciągnął znowu daléj podróżny — »jeno jest tam jeszcze za drzwiami dwunastu moich towarzyszy. Razemeśmy wyśli w drogę i razem przywędrowali aż w tę stronę.«

»Nie wadzi, nie wadzi« chłop odpowiedział — »niech wchodzą co żywo, a nie ziębną na dworze. Izba dosyć obszerna, a gdyby zabrakło miejsca, toć łatwiéj mnie na dworze nocować, com swój i zawsze mam doma siedzibę, jak gościowi, co do mnie przyszedł w gościnę.«

Zadziwił się podróżny gdy usłyszał te słowa chłopa, a chłop tymczasem co tchu otworzył drzwi izby na oścież i zaprosił do niéj dwunastu, którzy stali za drzwiami. — Gdy zaś już wszyscy weśli, co miał wniósł żeby ich uczęstować — i chleba i masła i mleka i sera i wszystkiego co Bóg dał. A gdy się już goście najedli i ogrzali, najstarszemu wiekiem ustąpił łóżka swego, a dla reszty i dla siebie na ziemię słomy nasłał i pokładli się wszyscy pokotem, a spali smaczniéj gdyby w najparadniejszéj pościeli. —

Na drugi dzień raniutko wstał chłop i nagotował śniadanie na jakie jeno się mógł zdobyć, a gdy powstali goście jego, uczęstował ich, a oni wnet poczęli też pobierać się w drogę. — Gdy zaś odejść mieli pochwaliwszy pana Jezusa, a chłop ich też już polecił panu Bogu — ów, który był najpierwszy wszedł do chałupy chłopa, wypuściwszy pierwéj dwunastu towarzyszy, sam się jeszcze zatrzymał. — A pozostawszy sam na sam z chłopem zapytał go, ile mu się należy za nocleg i za wszystko, czém ugościł i uczęstował i onego i dwunastu jego towarzyszy. —

»Ja za gościnę zapłaty nie biorę« odpowiedział chłop gniewliwie »znać, że panowie nie znają serca narodu Polskiego i serca Polskiego chłopa, kiedy myślą, że za nie płacić można pieniędzmi.« —

Podróżny podał chłopu rękę na przeprosiny i tak mu odpowiedział: »znam ja serce narodu Polskiego i wiem, że on ućciw przeciw swojemu i obcemu, toć mi też wybaczcie miły człeku, żem się tak niezgrabnie do was odezwał. — Alecém to zrobił dla tego, bobym też rad chciał uczynić coś dla was, widząc jakeście ućciwi. — Przecieć to i teraz nie przepadło. Bo trzeba wam wiedzieć człeku miły, że podróżni, którzy byli u was w gościnie nie zwyczajni to ludzie, ale był to pan Jezus z dwunastu apostołami — z pomiędzy, których ja jestem Piotrem szafarzem pana Jezusa. — A żeście byli z takiem ku nam sercem więc nawet sam pan Jezus mówił, że radby żebyście też co od niego przyjęli. — Kazał wam

A n g l i a.

Londyn, d. 25. Lutego. — Dyskussyą prowadzono daléj w izbie niższéj względem praw zbożowych i odroczono ją po jedenasty raz. Sir R. Peel doniósł, iż wniesie w nadchodzący poniedziałek podziękowanie generał gubernatorowi Indyi, oficerom i żołnierzom armii indyjskiéj za ostatnią bitwę stoczoną nad Sutledszem.

Zwycięztwo nad Seikami pod Feruzeszah odniesione, zostało ogłoszone wieczorem wystrzałami z armat w parku i Tower. Zwycięztwo to jest przedmiotem głównym rozmów. Zastanawiają się nietylko nad znaczeniem tego zwycięztwa co do mass nieprzyjacielskiego wojska, jako téż zaciętości, z którą walczono, ale nadto nad okolicznościami, które towarzyszyły temu zwycięztwu. Seikowie mieli zamiar wkroczyć ze swém silném wojskiem, wynoszącém od 80 – 100,000 ludzi, 150 ciężkich dział, wewnątrz posiadłości angielskich i po zabraniu Delhi wykonać główny zamach przeciw panowaniu angielskiemu w Indyach. Nie można zaprzeczyć, iż gdyby im się udało szybkiém natarciem zabrać to miejsce, generał gubernator znalazłby się w trudném i niebezpieczném położeniu. Politykę i taktykę Sir Henryka Hardinge rozmaicie tu osądzają, i tak Morning Chronicle oceniając niebezpieczeństwo zagrażające państwu indyjsko angielskiemu ze strony Seików, zarzuca mu nawet po zwycięztwie nieostrożność i brak talentu dowódzcy. Nie ma być zdolny do piastowania tak rozległego wszechwładztwa, gdzie natrafiamy na wulkaniczny ogień pod popiołem tlejący, który za lada okolicznością buchnąć może. Toż pismo daléj mówi: wierzymy iż Sir Henry Hardinge zdolen jest do zdobycia Pendszabu, jeżeli otrzyma rozkaz, ale zdatniejszy od niego człowiek doszedłby do tego samego wypadku z mniejszym kosztem pieniędzy i życia. Pendszab będzie posiadłością pełną wartości, ale zapłacimy za nią zbyt drogo. »Nie mamy dostatecznych szczegółów, które poprzedziły tę bitwę, tak co do prawdziwych zamiarów Seików, jako też polityki generalnego gubernatora angielskich posiadłości. Times pisze w tym duchu, przy powtórzeniu całego obrazu bitwy: ogłoszenie wojskowych depesz od armii nad Sutledszem nie uchyla bynajmniéj niepewności, które powstały w skutek dawniejszych sprawozdań. Wypadki przed starciem się naszych sił z Seikami są zaciemnione, a po bitwie zbyt niedostateczne. W zupełnéj zostajemy niepewności względem wypadków, które zaszły przed 11. Grudnia.« Opierając się na owych depeszach, zastanawia się daléj gazeta Times nad zdarzeniami zaszłemi po 11. Grudnia. Dowiedziano się w Umballah, że Seikowie Sutledsz przeszli i posunięto tam zaraz zgromadzone wojska do Busihan, gdzie się znajdowały wielkie zapasy żywności i materyały wojenne, a przez położenie swoje szczególniéj za punkt operacyjny posłużyć mogło,. zakrywając Ludianę (cytadelę z małym garnizonem) i Firozpur. Wojska uszły po głębokim piasku 150 mil angielskich w sześciu dniach z taką szybkością, iż zaledwie zostawiono im cokolwiek wolnego czasu do gotowania jadła i wypoczynku. Już w Wiedniu słyszano, że Seikowie znaczny korpus wojska ze swego obozu wysłali, a 18. z rana wpadła kawaleryi angielskiéj straż przednia na nieprzyjacielską szpicę, która się przed nią cofła. Po południu założyło obóz wojsko angielskie około wsi Mudkih, osłabione niedostatkiem wody. Były tam następujące oddziały: dywizya piechoty pod generałem Sir H. G. Smith, dwie brygady piechoty pod generałami Sir J. M'Caskill i Gilbert, pięć oddziałów konnéj i dwie lekkie bateryе pieszéj artyleryi i dywizya kawaleryi, składająca się z 3. pułku lekkich dragonów, wojska przybocznego generalnego gubernatora i trzech pułków kawaleryi indyjskiéj. O 3. godzinie ruszyli Seikowie w 15 do 20,000 piechoty, z równą liczbą jazdy i 40 działami naprzód. Chcąc Sir Hugh Gough zyskać na czasie dla reformowania piechoty, wysłał kawaleryą i zaraz za nią artyleryą naprzeciw nieprzyjacielowi, który swoją piechotę i artyleryą ukrył za las położony na równinie i z tamtąd zaczął sypać do nas ogień. Kiedy już piechota angielska mogła iść do attaku, rozkazano kawaleryi wpaść Seikom na flanki z prawego i lewego, a artyleryi wzmocnić ogień na środek armii nieprzyjaciela. Ruch ten zupełnie się udał, 17 armat wpadło Anglikom w ręce, Seików zmuszono do ucieczki i gdyby nie noc nadeszła, klęska byłaby im zupełna zadaną. Stratę Anglików podaliśmy. Między zabitymi znajdowali się generałowie Sale, któremu strzał nogę strzaskał i M'Caskill otrzymał strzał w piersi; brygadierowie Bolton i Maetier ciężko zostali ranni; 3. pułk dragonów sam stracił w zabitych i rannych 95 ludzi (między którymi 5 oficerów) i 125 koni. Dnia 21. Grudnia w drugiéj bitwie rozpoczęli atak zaczepny Anglicy pod Firuzeschah. Generał major Sir John Littler nadchodząc od Firozpur, połączył się z generałem naczelnym i uczyniono rozporządzenia, do uderzenia połączonemi siłami na obwarowany obóz. Byłto parallelogram, około mili angielskiéj w długości a pół angielskiéj mili szerokości i w sobie mieścił silnie obwarowaną wieś Feruzeschah. Uderzyliśmy od strony otwartego pola. Dywizye generał majora Sir J. Littler, brygadyera Wallace i generał majora Gilbert stanęły w linii i miały w środku całą siłę naszéj artyleryi, z wyjątkiem małéj części, którą na skrzydłach i jako rezerwę użyto. Dywizya generał majora Sir Henry Smitha i nasza cała kawalerya co do liczby szczupła, szła w drugiéj linii, z brygadą rezerwy, dla zakrycia każdego skrzydła. Lewe skrzydło oddałem generał porucznikowi Sir Henry Hardinge, sam zaś prowadziłem prawe. Nieprzyjaciel, który po swojém stanowisku przeszło 100 armat rozstawił, z których przeszło czterdzieści było oblężniczych, rozpoczął gwałtowny ogień, który naszéj nie tak licznéj artyleryi przeszkadzał, lecz nie mógł jéj przywieść do milczenia. Nakoniec postąpiła nasza piechota naprzód śród gradu kul i bomb, zdobyła silne oszańcowania, rzuciła się na armaty i zabrała je z niesłychaną walecznością. A lubo część bateryi była w naszéj mocy, taki przecie sypali ogień Sejkowie z ręcznéj broni, ustawieni za armatami, że mimo bohaterskiéj odwagi, tylko część szańców zabraliśmy. Już noc zapadła, kiedy walka trwała jeszcze zacięta na wszystkich punktach. Nasze wojsko znużone biwakowało pomieszane z Seikami w części szańców. W śród nocy sprowadzili ciężkie działo nieprzyjaciele i rozpoczęli na nas ogień, tę armatę piechota nasza zabrała. Dzień 22. Grudnia nadszedł. Nasza piechota ustawiła się w szyku, na obu skrzydłach wsparta konną artyleryą. Zarazem rozpoczęto z naszych dział ciężkich, które pozostały nie uszkodzone, sypać ogień na nieprzyjaciela, wsparty rakietami. Nasz szyk postąpił naprzód i mimo rzęsistego ognia wypędził nieprzyjaciela ze wsi Feruzeschah i jego obozu. Nasza linia zmieniła swój front obracając się na swoim środku ku lewemu i wypędziła nieprzyjaciela z jego stanowiska. Poczém armia zatrzymała się jak w dniu jakim parady i powitała odgłosem radości swoich dowódzców, którzy przed frontem przejechali, i rozwinęli zdobyte chorągwie armii nieprzyjacielskiéj. Zabraliśmy 73 armat i byliśmy panami placu boju. Lecz nie tu był koniec znoju. W przeciągu dwóch godzin sprowadził Sirdar Tej Singh, który dowodził w ostatniéj bitwie wielkiéj, stojące w pobliżu Firozpur świeże bataliony i wielką polową artyleryą, wsparte 30,000 Ghorepurasami, którzy dotąd nad rzeką obozowali. Wypędził naszą kawaleryą i miał zamiar zająć swe dawne stanowisko. Lecz jego

---

więc przezemnie tak ofiarować, że cobyście sobie jeno życzyli to mi macie powiedzieć, — a on to wypełni.« —

»O mój ty Boże kochany« rzekł teraz markocąc się chłopek »i czemuż mi też tego paniczek pierwéj nie powiedział, że to sam najświętszy pan Jezusiczek był w mojéj chałupie — adyć bym mu się był przynajmniéj przypatrzył.« (*) —

»No może wam się na co przyda przyobietnica pana Jezusa miły człeku, toć się namyślcie i gadajcie« tak mówił Piotr święty. —

»O cóż mi tam już po wszystkiém kiedym ja się panu Jezusisikowi ani nawet nie przypatrzył.«

»Przypatrzyjcie mu się kiedy indziéj miły człeku, powiedział Piotr święty »a na ten raz już się pocieszcie, a czego byście sobie życzyli, to wnet powiedzcie, bo mi spieszno zdążać za panem Jezusem.« —

»To kiedy już tak paniczek mówi, że się inszy raz przypatrzę pana Jezusiczkowi toć się już namyślę i powiem.« —

I począł się chłop, powiedziawszy tak skrobać w głowę, a po chwili namysłu tak się odezwał do Piotra świętego: —

»Kiedyć już taki łaskawy i miłościwy ten pan Jezusiczek, to mam do niego trzy proźby:

A najprzód bo widzi paniczek tak jest, że kiedy się człowiek przez tydzień cały narobi i w roli i w ogrodzie — wtedy w niedzielę rad bardzo jeżeli też sobie może pogwarzyć z jakim kumem i o ziemi i o niebie. A zaś pomiędzy wszystkiemi kumami, którzy tu do mnie nachodzą jest dwóch, — których już nadewszystko kocham i lubię z nimi gwarzyć, bo ludzie ućciwi do Boga i do ludzi, i o czem jeno z nimi zacząć, to o wszystkiem lubią rzetelnie i mądrze pomówić. Ale cóż kiedy obydwaj są po trosze ospali — i tak niech się jeno trochę z dnia zemknie, juści zdążają do domu, — a jabym znowu rad żeby tak gawędzić choć ku północy. — Chciałbym tedy, żeby mi pan Jezusiczek tak dał, żebym miał jeden taki stołek, co jakby na nim kto usiadł żeby już mu się spać nie chciało, a zleść żeby niemógł z niego ażbym go ja sam zwolnił. Ale że też znowu ja nie chcę paniczku, żeby ktoś wedle mnie miał mieć jaki przymus, tedy bym jeszcze tak chciał, żeby się ów co siedzi na tym stołku zabawiał bardzo dobrze. Takim tedy sposobem choćby jeden z kumów odszedł pozostał by mi drugi, z którym bym się mógł nagadać do woli, a i onby się też znowu zabawił ze mną —

»Dobrze« odpowiedział Piotr święty »niechże takim będzie stołek na którym siedzisz. A druga proźba jaka?«

»Druga rzecz paniczku znowu jest taka. Mam, jak paniczek widzi, przed oknem gruszę com ją sadził już w dawnych, dawnych leciech, a pielęgnowałem ją gdyby dziecko razem jeszcze z moją Maryśką, panie świeć nad jéj duszą! Owa tedy grusza okrutnie się osuwa owocem, tak że na lato to aż uciecha spojrzeć na nią. — Ale cóż? Kiedy co jeno się owoc pokaże na tém drzewie, juści jak poczną włazić na nie chłopaki i jak poczną zrywać, to ani się człek obejrzy, a tu już jedynnutkiéj nawet gruszki nie ma. — A ja stary paniczku, nie poradzę się uganiać z niemi. — Markotno to człeku okrutnie, iż ze swojéj ciężkiéj pracy użycia nie ma żadnego, alećbym równo mój paniczku nie chciał im tam bardzo wiele za to uczynić — bo to zwyczajnie młode, a człek stary łatwo młodemu wybacza, kiedy wspomni na swoje młode lata. — Więcbym tak jeno chciał paniczku, żeby każdy, który wlezie na tę gruszkę, musiał

(*) (Przypisek.) Słowa te wprost z ust ludu wyjęte, malują najlepiéj szczerotną jego wiarę — jego pobożność pełną dziecinnéj prostoty. Takich słów znajdujemy w powieściach kądzielnych wielką liczbę — są one jakoby zwierciadłem téj prostéj duszy chłopa, który dowiedziawszy się, że pan Jezus był u niego i tu nie pragnie niczego — nie myśli o niczem innem — tylko żałuje przedewszystkiem, że się nie przypatrzył panu Jezuisiczkowi. Trudnoby szczerotniejsze znaleść wysłowienie — trudnoby odmalować lepiéj prostotę pobożności chłopskiéj, jak ją te słów kilka malują.

usiłowania nie udały się. A kiedy już jasno okazywało się jego nieszczęście, to Sirdar większe sprowadzał siły do walki i silniejszą jeszcze artylerya. Rozpoczął przedsięwzięcie przeciw naszemu lewemu, a po odbiciu rzucił się na wieś zdobytą, przezco zostaliśmy zmuszeni do zmiany naszego całego frontu. Jego armaty utrzymywały w czasie tego manewru nieustanny ogień, gdy tymczasem myśmy cały zapas w tak długiéj batalii wystrzelali i nie mogliśmy im ani jednym odpowiedzieć strzałem. — Rozkazałem przeto naszéj całéj kawaleryi niemal omdlałéj zagrozić obu flankom nieprzyjaciela w jednym czasie i gotowałem się poprzeć ją piechotą. Na ten widok nieprzyjaciel zaprzestał strzelania i opuścił pole bitwy. Po upływie 24 godzin żaden się Seik przed frontem naszym nie pokazał i powiadają, że reszta armii kalzyjskiéj cofając się przez Sutledsz, przybyła do Nuggurputhur i Tella. Z ich dowódzców zginął Bahadur Singh, Bal-Singh ma być ranny. Ich obóz wystawia widok najokropniejszéj jatki, w którym zostawili wielkie zapasy zboża, obłogi wojskowe i amunicyą. Tak się zakończyła napaść na prowincye indyjskie posiadane przez Anglików.

Do dzisiejszego dnia podano do parlamentu 582 petycyi z 1,285,425 podpisów, z wnioskiem o zniesienie praw zbożowych, i 1766 petycyi z 132,328 nazwiskami przeciw zniesieniu.

Według ostatnich wiadomości z Persyi cholera doszła z Kabulu i do Teheranu, i zdaje się, iż daléj posunie się ku zachodowi.

Posiedzenie izby niższéj 16. Lutego. — Jakkolwiek sprawozdanie to jest spóźnioném, podajemy go przecież dla mowy sir Roberta Peel. Na mównicę wstąpił najprzód lord March, najstarszy syn księcia Richmond, który oświadczył, że projekt sir Roberta Peel nietylko jest bezpożytecznym i niesprawiedliwym, ale jeszcze szkodę przynosi wszystkim klasom społeczeństwa. Z drugiéj strony pan Gibson dowodził, że właściciele gruntowi nie mają prawa ograniczać handlu zbożowego z zagranicą i żądał natychmiastowego zniesienia prawa zbożowego. Daléj pan Hasley mówił za ligą przeciw prawu zbożowemu, a lord A. Churchill, syn księcia Malborough, na gabinet nastawał. Po nim pan Buck utrzymywał, że dla kraju najpożyteczniejszemi są wysokie ceny zboża, albowiem statystyczne wykazy dowodzą, że przy wysokich cenach chleba pauperyzm się zmniejsza, przy niskich zaś powiększa. Oprócz tego otwarcie portów zmusi zaraz dzierżawców do zostawienia odłogiem trzeciéj części gruntów i zostawienia bez chleba połowy robotników. Lord H. Vane oświadczył, że będzie głosował za projektem rządu, jakkolwiek przekłada zaprowadzenie cła stałego nad zupełne jego zniesienie, poczém sir J. Tyrrel bronił agrykulturystów. Pan James jeszcze mówił za projektem, a po nim wśród ogólnego milczenia w zgromadzeniu dopiero tak głośném sir R. Peel mówił jak następuje:

»Panie Mówco izby, dwie okoliczności w czasie tych obszernych rozpraw zwracały na siebie uwagę izby: pierwszą była kwestya, jak należy kierować wielkiem stronnictwem, drugą pytanie, jakiemi środkami można użyć skutki klęski i jakiemi powinny być w przyszłości zasady polityki handlowéj wielkiego kraju. Po większéj części rozprawy około pierwszego punktu krążyły: znam ja ważność téj kwestyi, ale jakkolwiek ona jest ważną w oczach kraju, przecież stoi ona inaczéj jak wszelka inna kwestya, a mianowicie jak kwestya środków wielkiéj klesce zapobiegających, i zasad, które w przyszłości kierować mają polityką handlową. Co do kwestyi stronniczéj przyznaję, że mało rzeczy mogę przytoczyć na moją obronę. Tak panowie nie zaprzeczam, że z stanowiska stronniczego moje postępowanie jest bardzo złem, niepodobno było gorzéj postąpić. Przyznaję nawet, iż to jest nieszczęściem, że kierunek całego działania i zniesienie prawa zbożowego mnie powierzono. To tylko wstrzymywało nas od postanowienia téj kwestyi innym dłoniom, że znaczna część kraju była straszliwą klęską zagrożoną. Przekonanym byłem wówczas i dziś jeszcze mego przekonania nie zmieniłem, że grozi nam wielka klęska, która w krótkim czasie się objawi, nad którą wszyscy gorzko ubolewać będziemy. Przekonany byłem, że obowiązek mój względem kraju i monarchy, i honor człowieka publicznego nie pozwala mi oddalać się od spraw państw, dopóki mógłem sądzić, że zdołam to niebezpieczeństwo oddalić, tę klęskę odwrócić. (Poklask głośny.) Dopóki liczyłem na pomoc administracyi, mógłem się spodziewać kwestyę tę szczęśliwie rozwiązać. Dopiero gdy różność zdań moich kolegów nie zostawiła mi żadnéj do tego nadziei, korzystałem i to z prawdziwém wewnętrzném zadowoleniem, z pierwszéj sposobności, i podałem się do dymissyi.

Nie dałem Jéj Król. Mości żadnéj rady względem wyboru mego następcy, albowiem ten wybór jest jednym aktem prawdziwie samoistnéj woli królewskiéj. Monarcha tylko mówić powinien, komu może oddać swe zaufanie. Uważałem to za mój obowiązek poprzednio jeszcze przekonać się, czy moi koledzy, którzy byli róźnego ze mną zdania, myśleli sami gabinet uformować, lub też czy nie zechcą radzić królowéj powierzyć ster urzędu innym dłoniom, to jest dłoniom stronników i obrońców prawa zbożowego. Ale moi koledzy nie przyjęli ani jednego ani drugiego projektu, nie chcieli ani sami ułożyć gabinetu i ani królowéj dawać rady, a Jéj Król. Mość postanowiła wezwać do steru rządu szlach. lorda John Russell. Tak więc byłem wolnym od odpowiedzialności urzędu, i lord J. Russell został powołanym. Jestem jak najmocniéj przekonanym, że gdyby miał sposobność uczynić zadość temu wezwaniu, wówczas — niech szl. lord przebaczy mi, że się tak wyrażam — swoje plany byłby szczęśliwie przeprowadził. W czasie naszego długiego współzawodnictwa, nigdy się nic nie przytrafiło, jak sądzę, coby mogło obudzić gorzkie i nieprzyjazne wspomnienie lub bolesć osobistych niechęci. Wówczas także, gdym sądził, że szl. lord objął ster rządu, uważałem to za nierozsądne i przeciwne honorowi z méj strony, gdybym nie przedsięwziął wszystkiego, co tylko mogło zmniejszyć trudności, czekające go jako ministra, a dla usprawiedliwienia się w tym względzie oświadczam, że w dniu 8. Grudnia we dwa dni po mojéj dymissyi, uczyniłem poufne zwierzenie Jéj Kr. Mości, prosząc, by o niém raczyła uwiadomić szl. lorda. (Tutaj minister odczytał prywatny list do królowéj, w którym najważniejszém było to miejsce): »Sir Robert Peel jest gotów jako prywatny środki zgodne z duchem projektów przez niego, gdy był ministrem, czynionych, popierać. Nie przystoi mu wykazywać szczegółów środków podobnych. — W. Kr. Mość raczysz uwiadomić o tém szl. lorda, że sir Robert Peel będzie go wspierał w projekcie prawa zbożowego zupełnie w duchu listu pisanego przezeń do wyborców Londynu. Sir Robert Peel życzy sobie wraz z odpaleniem ograniczeń przywozu złączyć także zmniejszenie ciężarów ponoszonych przez własności gruntowe; a do tego przyłączyć wszelkie inne postanowienia, jakie tylko doświadczenie i rozsądek doradzają. Pod temi warunkami sir Robert Peel udzieli temu środkowi swéj pomocy osobistéj i użyje wszystkiego swego wpływu osobistego, by środkowi temu zwycięztwo zapewnić.« Te zapewnienia dałem Jéj Kr. Mci, ponieważ jednakże przewidywałem inne trudności, któreby mogły szl. lorda wstrzymać od przyjęcya urzędu, przeto inne jeszcze dałem zapewnienie, na które niech izba zechce zwrócić uwagę, ponieważ tycze się ważnéj okoliczno-

---

już na niéj pozostać, ażbym ja go sam zwolnił. — No! dałbym wtedy posiedzieć na niéj przez chwilę i jednemu i drugiemu, a powiedziałbym mu: »nie ruszaj cudzéj pracy« »szanuj cudzą pracę« »szanuj cudzą pracę“ — zasadź sam gruszkę, będzie rosła z tobą razem i będziesz miał z niéj owoc jak wyrośnie. A jakbym mu nagadał dosyć, puściłbym go i dałbym z własnéj woli gruszek w czapkę. Toćby tak paniczku i jemu nie byłoby markotno, a mnie też nie. — Wszakże prawda?«

»Dobrze mówisz jak poćciwy i wyrozumiały człowiek« odpowiedział Piotr święty — »stanie się zaś i wedle gruszki jak żądasz. A trzecia twoja prożba jaka?«

»Trzecia paniczku — trzecia« odpowiedział chłop skrobiąc się w głowę »trzecia moja prożba jest: żebym tak mógł pożyć jeszcze ze sto latek! Bo to widzi paniczek nie dla tego życia, — które widzi pan Jezus różne dla człeka, a najczęściéj ciężkie, — ale że mi jeden z kumów moich powiadał, że za sto lat, komu da pan Jezus doczekać — ten dożyje nie małéj pociechy serca. — Bo powiada — pokochają wtedy ludzie naukę Chrystusa pana, więc też i siebie po między sobą tak pokochają, że się dziw w aniołów poczną przemieniać z miłości. A natenczas ustaną pomiędzy ludźmi swary i kłótnie i nie będą się już prawowali i istny raj się zapocznie na tym świecie. Więc ci bym też rad chciał doczekać tego czasu i chciałbym też wiedzieć, jak się wtedy dziać będzie dzieciom tych co teraz żyją, we wsi choć téj oto tylko.

»Tego miły człowiecze« odpowiedział Piotr święty »nie wolno mi wyjawiać — aleć to od ludzi zależy, żeby było lepiéj — bądźcież dobréj myśli, a żyjcie sto lat to się sami przekonacie.« —

Po téj rozmowie odszedł Piotr święty i chłop sam znowu pozostał. — Wnet mu się poczęło sprawdzać co mu Piotr święty przyobiecał, który z kumów usiadł na owym stołku, zabawiał się wybornie i już mu się spać nie chciało, a wstać też nie mógł dopóki go chłop nie zwolnił, a który z chłopców wlazł na gruszkę już nie mógł zleść z niéj dopóki go stary sam nie puścił. I nie jeden chłopak skorzystał z nauki starego, zasadził drzewko i doczekał się w latach późniejszych owocu.

Gdy znów jednego wieczora przemyślał nasz staruszek, zapukał ktoś do drzwi izby jego. — Wstał on zaraz — otwiera, — a tu wchodzi człowiek podróżny, stary już bardzo i trzęsie się okrutnie od zimna, choć to jeszcze nie zima jeno początek jesieni. Zmiarkował chłop co się to święci, ale nic nie stracił ducha, jeno przysunął stołek do kominka i zaprosił podróżnego na niego. Począł potém rozmawiać o tém i o owém a starzec podróżny tak się dobrze bawił, aż prawie odmłoniał. Chciał go też staruszek częstować jedzeniem i piciem, ale on tego przyjąć nie chciał —jeno rozmawiał, a bawił się w najlepszą. Aż dopiero kiedy nadchodziła już północ: „trzeba wam wiedzieć miły staruszku, „począł podróżny — „żem tu przysłany po was — jestem śmierć — zabawiłem się u was tak, jakem się nigdy jeszcze nie zabawił odpokąd chodzę po ziemi, a zabieram z niéj ludzi — chciałbym rad zawsze z wami pozostać, ale darmo! trzeba iść w drogę — wybierajcież się ze mną. Iużeście się też nażyli dosyć na tym świecie, to wam też żal być nie powinno.“

„Czy dosyć czy nie dosyć“ to wasze o tem panie podróżny nie możecie twierdzić, bo nie znacie moich zamysłów — ale mnie się zdaje, że nie dosyć — „jeszcze by tak ze sto lat wcale nie zawadziło.“ —

Śmierć chciała na te słowa staruszka powstać i wziąść go mocą, kiedy nie mogła namową — aż tu dopiero spostrzegła, że się ruszyć nie może. A chłop spoglądał na nię filuternie i uśmiechał się z ukosa „Nie lubię ja“ powiada „czynić najmniejszego gwałtu zadanemu gościowi, ale co wasze to się nie ruszy, aż przystanie na moje.“ —

Widząc śmierć co się święci, poczęła chłopa prosić, by ją zwolnił — ale chłop ani rusz. I nie ustąpił aż mu przyobiecała, że dopiero za sto lat wróci. — Wtenczas chłop śmierć uwolnił, i ona poszła swoją drogą. —

ści: „Jeżeliby przyszli doradcy Waszéj Kr. Mości ze względu na stosunki z stanami zjednoczonemi półn. Ameryki i ze względu na obronę kraju uważali za rzecz stosowną podwyższyć etat wojska i floty, wówczas sir Robert Peel będzie ten projekt popierał i wszystko uczyni, co tylko będzie można, by nie sądzono, że to dzieje się z nieprzyjaźni względem Francyi: także pod względem tego podwyższenia etatu na teraz i w przyszłości wszelki stopień odpowiedzialności chętnie przyjmie, jaki nań stosownie spaść może.“ (Głośny poklask całéj izby.) Po tych oświadczeniach spodziewam się, że nikt utrzymywać nie będzie, ażebym ja komukolwiek starał się odjąć honor przedstawienia tego środka, lub też mu drogę utrudniał. Dla tego też zaś nie chciałem wchodzić w szczegóły planu, by uniknąć pozoru umowy z szlachetnym lordem, to bowiem mogłoby obudzić jakie szkodliwe uprzedzenie. Pomimo tego przecież gotów byłem wspierać jego środek, jak teraz szl. lord szczyci się z popierania mego projektu, i spodziewam się, że szlachetny lord sam jest jak najmocniéj przekonanym o prawdzie słów moich.“ (d. n.)

Hiszpania.

Madryt, d. 18. Lutego. — Don Enriquez, który właśnie nadesłał prośbę o dymissyę, jako komendant Briggi, przyjęty został z uniesieniem w Portevedra. Przyjmowano go z okrzykiem »niech żyje liberalny książe, niech żyje konstytucya i wolność.« — Nowy minister finansów Aguyo ma być dzielny w swoim zawodzie. Pismo »Universal« podaje charakterystykę nowych ministrów, która jest dla nich bardzo pochlebną. Markis Miraflores odznaczał się zawsze tylko liberalnymi i umiarkowanymi myślami, a gorliwie oddawał się interessom państwa. Generał Roncali poleconym być może, jako wojskowy; wielu obawiało się wprawdzie, żeby nie był nadto żołnierzem, w państwie konstytucyjném; w tym względzie znacznie się powinien odmienić, jeźli ze skutkiem ministeryum chce sprawować. — Isturiz jest najprawszym mężem w całym kraju. Winien był właściwie stać na czele całego ministeryum. Topte, mąż prawy, dzielnym jest oficerem marynarki. Słowem wszyscy ministrowie są ludzie prawi, a antecendencye ich zawodu politycznego tylko na cześć zasługują.

Austrya.

Z nad Dunaju, d. 20. Lutego. — Zniesienie systemu celnego, odgraniczającego Węgry od reszty państw cesarskich zapewne niezadługo nastąpi. Sternik austryackiego skarbu tymsposobem do czynów, które uświetniają jego zawód —, jako to założenie banku narodowego, urządzenie statystyki administracyjnéj, otworzenie rządowych kolei żelaznych zniżenie taryfy celnéj —, przydaje potężny czyn nowy, który nieobrachowany wpływ wywrze na zlanie się ściślejsze i zespolenie interessów Austryi, a nawet i Niemiec. Mimowoli nasuwa się tu porównanie czynu przeważnego, którego dopełnił minister finansów Brytanii z czynem ministra austryackiego, chociaż oba czyny na różnych całkiem posadach oparte i w innych przymiotach wypiętnowane. Przecież tu i tam pokazuje się prawdziwie polityczna zręczność załatwiania sprzecznych ze sobą interessów.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Gazeta Warszawska donosi co następuje. Pani Kaczorowska, wdowa, zamięszkująca w Warszawie, powziąwszy z Kuryera Warszawskiego wiadomość o biednym stanie rodziny Rupniewskich, odwiedziła ją w miesiącu Wrześniu 1845 r. w zamiarach dobroczynnych, przy czém miała sposobność dowiedzieć się że Rupniewscy posiadają prawo do spadku pozostałego po śmierci krewnego ich Kaźmierza Lenczewskiego, zmarłego w Prusach, lecz gdy napotkali trudności w otrzymaniu z Prus potrzebnych do wylegitymowania się papierów, zmuszeni byli pod dniem 8. Lutego 1845 r. zanieść stosowną w téj mierze do rządu pruskiego prośbę, przy załączeniu numeru pruskiéj gazety, w którym zamieszczonem było ze strony tutejszych władz sądowych wezwanie prawych sukcessorów Kazimierza Lenczewskiego, i wyjaśnienie praw, jakie familii Rupniewskich do powyższego spadku służą; na dowód zaś odesłania pakietu z pomienionemi papierami, Rupniewscy złożyli pani Kaczorowskiéj pokwitowanie pocztamtu warszawskiego. Obok tego Rupniewscy oświadczyli, że po wysłaniu już rzeczonych papierów pisali następnie po dwakroć do władz pruskich, lecz dotąd jeszcze żadnéj nie otrzymali odpowiedzi. Pani Kaczorowska pragnąc przyczynić się do polepszenia losu Rupniewskich, starała się zebrać od znajomych im w Warszawie osób gruntowniejsze co do powyższego spadku wiadomości; a mając między innemi poświadczoném przez jednego z urzędników tutejszych, iż rzeczywiście spadek po Lenczewskim należy Rupniewskim i że on sam jakoby czytał w pruskich gazetach obwieszczenie niejakiego Hantelmana, mieniącego się być kuratorem, wzywające sukcessorów Lenczewskiego do stawienia się z prawnemi dowodami, postanowiła sama udać się do Poznania, w celu odebrania spadku przypadającego Rupniewskim, od których uzyskała na to formalną plenipotencyę; postarała się nadto p. Kaczorowska przed wyjazdem z Warszawy o listy rekomendacyine, a między innemi od zastępującego konsula jeneralnego pruskiego w Królestwie Polskiem do p. Sommera sekretarza w Poznaniu, i doznała ze strony tegoż wszelkiéj pomocy w podjętém dla dobra mandatów swoich przedsięwzięciu.

Pomimo wszakże wszelkich ze strony pana Sommera starań, niepodobnem było wynaleść w aktach rządu poznańskiego, nietylko przesłanéj przez Rupniewskich jeszcze w miesiącu Lutym prośby, lecz nawet jakichkolwiek bądź wiadomości o istnieniu sprawy spadkowéj po śmierci Kazimierza Lenczewskiego. Gdy zaś Rupniewscy na uczynione im przez Kaczorowską listowne zapytanie, w jakiéj mianowicie pruskiéj gazecie i w jakim numerze umieszczone było wezwanie sukcessorów Lenczewskiego, oświadczyli, że tego nie pamiętają; p. Kaczorowska po 12-dniowyvh bezowocnych poszukiwaniach, zmuszoną się widziała powrócić do Warszawy bez osiągnięcia skutku z swoich usiłowan; pan Sommer jednakże nie ustawał jeszcze w czynieniu stósownych poszukiwań, a po przeczytaniu przypadkowo zamieszczonego w numerze 246. gazety warszawskiéj nadesłanego jakoby z Berlina obwieszczenia z podpisem Hantelmana, który jako kurator pozostałéj po zmarłym bez testamentu w Prussach, w r. 1841. Kazimierzu Lenczewskim massy 1,000,500 talarów, wzywa sukcessorów do stawienia się z prawnemi dowodami w przeciągu 6ciu miesięcy do władz właściwych królewsko-pruskich w Berlinie, zgłosił się listownie do tegoż p. Hantelmana z żądaniem udzielenia mu bliższych w téj mierze objaśnień. List jednakże pana Sommer, z powodu niewynalezienia osoby w adresie wyrażonéj w Berlinie, zwróconym mu został; policya zaś tego miasta, z którą się następnie znosił, stanowczo oświadczyła, że Hantelman w Berlinie nie zamieszkuje. Zniesienie się naostatek tegoż p. Sommer z Konsulem generalnym królewsko-pruskim w Warszawie wykryło, że obwieszczenie, które do wzmiankowanych poszukiwań dało powód, nadesłaném było redakcyi gazety warszawskiéj przez nieznaną *) osobę, a znaleziona na niém pieczęć pocztowa po bliższém sprawdzeniu, okazała się być bardzo niewyraźną. Gdy zaś w rezultacie czynionych jednocześnie przez p. Sommera w biurach rządu księstwa Poznańskiego poszukiwań wykryło się, że otrzymany w miesiącu Lutym 1845 r. pocztą z Warszawy franco pakiet do tegoż rządu zaadressowany, nic więcéj nad dwa arkusze czystego papieru nie obejmował, okoliczności przeto te, równie jak nierzetelne obwieszczenie w gaz. warszawskiéj przekonywają, że w całym tym interejsie dopuszczono się na szkodę łatwowiernych osób podstępu i oszustwa. (Gaz. warsz. rząd.)

Początek toastów. Angielski zwyczaj wznoszenia toastów czyli wiwatów przy stole, pochodzi ztąd, iż w Anglii zazwyczaj w każdy dzban piwa kawałek przypieczonego chleba wrzucano, który się toast nazywa, a temu się dostaje, kto ostatek wypije. Owoż jednego razu, gdy sławna Anna Bolena, najpiękniejsza kobieta swojego wieku, w łazience się kąpała, panowie z jéj orszaku, chcąc się jéj przypodobać, zaczerpnęli każdy po szklance z wanny i wypili tę wodę kąpielną. Tylko jeden nie chciał tegoż uczynić, a zapytany o powód, odpowiedział: »Ja sobie toast zachowuję.«

Środek przeciw otwieraniu listów. — Wiadomą jest rzeczą, iż zwyczajnym sposobem, bądźto lakiem, bądź opłatkami zapieczętowane listy, za pomocą delikatnéj, rozżarzonéj sprężynki, lub też pary wodnéj, z łatwością otwierane być mogą. Użycie następnego bardzo pojedyńczego środka utrudnia toż otwieranie tak dalece, iż chybaby list rozedrzeć potrzeba, aby go módz wyczytać. Należy zalepić list zwykłym opłatkiem, przybijając ten opłatek jak można najmocniéj do papieru. Po zaschnięciu opłatka, trzeba go kilka razy cienką igłą przekłuć, a potém bardzo gorącym i dobrze roztopionym lakiem przypieczętować. Tak zamkniętego listu ani najdelikatniejsza sprężyna ani też para nie otworzy.

Zamiast okien szklannych w cieplarniach zaprowadzają teraz pewną białą cienką materyę bawełnianą, która wzrost roślin przysparza, nie jest tak krucha jak szkło, a zatém i mniéj kosztuje. Czegoż więcéj potrzeba, aby je powszechnie zaprowadzić? Za pomocą pokostu, składającego się z 4. uncyj utartego na proszek suchego séra, 2 uncyj ugaszonego wapna i 4 uncyj zgotowanego oleju nadaje się téj materyi zupełnéj przezroczystości i dychtowności, która ją od deszczu ochrania. Oléj łączy się bez trudności z resztą składowych części tych nowych osłon, które bez wątpienia wkrótce wszędzie po ogrodach się upowszechnią.

*) Obwieszczenie to otrzymała Redakcya drogą zwyczajną przez pocztę, wraz z pieniędzmi na koszta druku i umieściła je w swém piśmie, żadnego nie przewidując podstępu. Teraz kiedy dowiedzioną jest rzeczą, że w tym interesie dopuszczono się oszustwa, należy się spodziewać, że stósowne środki przedsięwzięte zostaną, aby wykryć jego sprawców. (Przypisek Redakcyi Gaz. Warsz.)